

Patrycja Mierzejewska

Tryptyk zimowy

I

zmierzch rozpędza skrzydła w zaroślach
kolor chyli się, gaśnie, zanika
zapach mokrej sierści pełźnie na skraj lasu
skrada się ukryte

zmierzch ośmiela zwierzęta
zostaw co ludzkie, szepczą
chodź z nami, chodź wyć w noc
tarzać się po ścierniskach

II

pilnowałam zwłok psa
kiedy styczeń przetaczał się
jedną z pierwszych śnieżyc
kobieta na alarmowym
poprawiła mnie
truchło
nie, zwłoki
truchło
przejdźmy do rzeczy
czas, miejsce, okoliczności

pilnowałam zwłok psa
przed szczeniackim wzrokiem
łaknącym widoku
precyzyjnie oskórowanego ciała
uciekali przed snopem
światła omiatającym
ich zapalczywą ciekawość

pilnowałam zwłok psa
dopóki nie nadjechał
człowiek z chłodnią
wie pani, późno już
mam trzy gminy do obskoczenia

zaczęło się od ptasiej grypy
biznes to biznes

po jednoaktowym spektaklu
z czarnym workiem
nie było nikogo do pilnowania
wracałam do domu
kruchymi kałużami
opłakiwałam głowę i ogon
których nigdy nie odnaleziono

III
księżyc znika sierpem
mróz liże mury
zwierzęta wokół
zacieśniają krąg
przez sen obnażają kły
warczą: wara
ciepłymi ciałami osłaniają
mnie przed mrokiem